Nr. 141. Lwów. — Czwartek dnia 23 czerwca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Zenona Bisk.
Jutro: Jana Chrzciciela.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 5·0
Zachód „ „ 7 „ 58·0

Długość dnia g. 15 m. 53·0
Przybyło dnia 0·0 min.

Przegląd polityczny.

Na Warmji, w stolicy djecezji chełmińskiej Peplinie, dozwolono reskryptem z dnia 17 b. m. na otwarcie seminarjum duchownego. Odtąd zatem na całym obszarze Prus w jednej tylko archidjecezji gnieźnieńsko-poznańskiej nie ma zakładu naukowego duchownego. Ks. arcybiskup Dinder ustawicznie się stara u rządu o zastosowanie §. 2 ostatniej nowelli kościelnej, orzekającego, że każda djecezja ma prawo do posiadania własnego seminarium; rząd starań tych nie odrzuca stanowczo, ale odpowiada na nie milczeniem. Jest to taktyka zrozumiała. Prawa do posiadania własnego seminarjum nie można zaprzeczyć archidjecezji poznańskiej, ale z przyznaniem go rząd się ociąga z powodów bardzo zrozumiałych, germanizacyjnych. Młodzież polska niechętnie wstępuje do seminarjów niemieckich, przez co coraz mniej wkrótce będzie księży polskich i z konieczności wypadnie powoływać niemieckich. W Poznańskiem zwrócono już uwagę na to niebezpieczeństwo i ks. arcybiskup Dinder, podczas ostatniej wizytacji archidjecezji, wzywał rodziców, aby „pobożnem wychowywaniem synów budzili w nich powołanie do stanu kapłańskiego, iżby nie zabrakło u nas sług ołtarza, nauczycieli maluczkich, kierowników ludu wiernego w duchu prawdy bożej“.

Sprawa rzymska przycichła — kursują tylko ploteczki na pocieszenie bezwyznaniowego obozu, który się mocno zatrwożył możliwością restytucji świeckiego panowania Papieża. Jeden dziennik opowiada n. p., że w tych dniach Leon XIII. patrząc przez okno na przebudowującą się rzymską dzielnicę Prati, zawołał: „Piękny będzie ten Rzym, godzien starego Rzymu!“ — a na to stojący obok Papieża wysoki dygnitarz watykański odrzekł: O, tak, piękny! I wszystkie te cuda będą niebawem należały do Waszej Świętobliwości“. Papież obrócił się żywo i rzekł: „To, coście powiedzieli, marzeniem jest. Nam zostaje tylko panowanie nad duszami i z tem pogodzić się trzeba“. — Inny dziennik *(N. Presse)* głosi, że minister Crispi listownie zawiadomił korespondenta *Nowej Pressy*, iż doniesienie *Germanii* i *Monde'a*, jakoby rząd włoski z polecenia króla zajmował się wypracowaniem ugody z Watykanem, jest fałszem. Ponieważ tak ostrego wyrazu użyła już *Nowa Presse*, więc pozwalamy sobie skorzystać z niego dla scharakteryzowania wiadomości podanej przez jej korespodenta, bo nieprawdopodobnem nam się to wydaje, żeby włoski minister spraw wewnętrznych nie miał nic lepszego do czynienia od korespondowania z reporterem *Nowej Pressy*.

Ale choć sprawa rzymska przycichła, nie przestaje jednak żywo zajmować poważnych umysłów, które rzecz zaczęły badać gruntownie. W rzymskiej *Opinione* pojawiło się studjum senatora Jacini'ego, a we florenckiej *Rassegna delle scienza sociali* studjum senatora Cadorny; obaj gorąco przemawiają za pojednaniem. W niemieckiem czasopismie *Nation* głośny jurysta Braun dowodzi, że godności Papieża nie odpowiada ustawa gwarancyjna, która — według słów Crispiego w parlamencie, — musi na zawsze pozostać podstawą stosunku Watykanu do Kwirynału. Papież nie może przyjmować pensji corocznie mu uchwalanej przez parlament, bo przez to byłby niejako w zależności od tego parlamentu; trzeba mu więc zamiast owej pensji dać ziemi tyle, iżby dochód z niej równał się pensji.

Ta tak często wspominana ustawa gwarancyjna, uchwalona przez parlament w maju r. 1871, przyznaje Papieżowi rocznie 3 miljony franków i stanowi, że Papieżowi przysługują:

1. Prawa honorowe, należne panującemu, nietykalność jego osoby i pałaców jego, których progu nie wolno przestąpić żadnemu urzędnikowi państwa, bez specjalnego na to pozwolenia Papieża.

2. Prawo eksterytorjalności dla Papieża i akredytowanych przy Watykanie posłów zagranicznych. Ekumeniczne konsyljum i konklawe korzystają również z tych praw.

Osoba Papieża korzysta w razie obrazy lub napadu z takiej samej opieki praw włoskich, jaką one otaczają osobę króla.

Duchowni, jako też urzędnicy papiezcy, chociażby byli cudzoziemcami, korzystają z obywatelskich praw włoskich.

3. Papież koresponduje bez żadnej pocztowej opłaty z episkopatem i całem katolickiem chrześciaństwem. Rząd włoski wysyła Kurji jej telegramy i korespondencje.

4. Papież posiada wolne od podatków i opłat prawo używalności Watykanu, Lateranu i całego w ogóle kompleksu gmachów i gruntów watykańskich z wyłączeniem tylko prawa sprzedaży lub ustąpienia. Ściśle oznaczone obowiązki ma on tylko względem zbiorów i arcydzieł sztuki, należących w gruncie rzeczy do wszystkich narodów cywilizowanych.

5. Posłowie i ajenci dyplomatyczni, akredytowani na dworze Papieża, używają tych samych praw, jak uwierzytelnieni przy królu lub rządzie włoskim. Przedstawiciele dyplomatyczni wysyłani przez Papieża do dworów zagranicznych używają we Włoszech przywileju, zagwarantowanego powszechnem prawem międzynarodowem, wolności od wszelkich opłat i podatków celnych.

6. Papieżowi przysługuje najwyższe kierownictwo wszystkich seminarjów, akademji, kolegjów, instytutów do wychowania i wykształcenia księży katolickich, — z całkowitem wyłączeniem ingerencji szkolnych władz włoskich.

Z „prerogatyw“ tej ustawy gwarancyjnej nigdy nie korzystali Pius IX i Leon XIII i samej ustawy nie uznali. Wszystko to, co owa ustawa „udziela“ Papieżom było ich odwieczną własnością i z tego właśnie tytułu korzystali oni i korzysta teraz Leon XIII z wyżej przytoczonych praw, wcale zaś nie dla tego, że prawa te weszły do ustawy gwarancyjnej.

Reichsanzeiger o zdrowiu cesarza Wilhelma codzień powtarza to samo: choroba ustąpiła, pacjent sypia spokojnie, po parę godzin spędza przy biurku, resztę doby w łóżku, bo siły mu nie dopisują i potrzebuje „wielkiego spokoju.“ O ten spokój dbają tak dalece, że nawet wojsku zakazano z muzyką przechodzić mimo pałacu, a jakąś werandę, przytykającą do cesarskich apartamentów, oszalowano, aby hałas nie dochodził uliczny. Lekarze zdecydowali, że plany na wyjazd do Emsu trzeba odłożyć na czas nieokreślony.

Według *Nordd. Allg. Ztg.* ks. Bismark aż do końca roku nie pokaże się w Berlinie, jeśli nie zajdzie nic nadzwyczajnego. Z Friedrichsruhe przejedzie on do Kissingenu, gdzie go podobno odwiedzi hr. Kalnoky, a w jesieni uda się do Gasteinu.

Proces lipski burzę wywołał w radykalnej prasie paryzkiej, która się domaga od rządu interwencji dyplomatycznej na korzyść Köchlina i Blecha. Tej prasie idzie tu wyłącznie o judzenie opinji na rząd, ale że opinja tym razem zachowała się obojętnie, więc radykaliści w inny uderzyli bęben: poczęli wołać, że „republika w niebezpieczeństwie!“ „zdradę knuje rząd, więc baczność!“ — Cóż to za niebezpieczeństwo? jaka święci się zdrada? Rochefort opowiada w swem pisemku, że ks. D'Aumale potajemnie przyjechał do Francji, kilka godzin z przyjaciołmi spędził w zamku swym Chantilly i odjechał. — Otóż w tem niebezpieczeństwo dla całej republiki!

Rządowe serbskie organa *Nowa Ustawnost* i *Odjek* ubolewają, że z całej europejskiej prasy jedna tylko austrjacka odzywa się z nieufnością o ministerjum Risticza. „W Austrji powoli się przekonają, że są w błędzie co do Risticza, — piszą te dzienniki, — a jeśli ową nieufność obudziły pewne wybryki antiaustrjackie, które towarzyszyły demonstracjom na cześć gabinetu Risticza, to przecież w Austrji powinni wiedzieć, że tych wybryków dopuściło się właśnie stronnictwo Garaszanina, które w ten sposób chciało zaszkodzić Risticzowi w Austrji.“

P. Stoiłów, wracając z Wiednia do Sofji, zatrzymał się w Belgradzie i konferował z Risticzem, a z rozmowy tej jest podobno bardzo zadowolniony. Risticz miał mu powiedzieć, że zawsze był gorliwym zwolennikiem dobrych z Bułgarją stosunków, bardzo z tego się cieszy, że usunięto już przyczyny nieporozumień i będzie się starał o ustalenie stosunków sąsiedzkiej przyjaźni. „Gdyby poprzednik mój — rzekł Risticz — nie zrobił w tej mierze początku, to jabym tę sprawę uważał za pierwszy mój obowiązek.“

Paryzki *Temps* otrzymuje z Konstantynopola wiadomość, że tam są bardzo zaniepokojeni koncentracją rosyjskich wojsk na Kaukazie, wzdłuż tureckiej (armeńskiej) granicy. Transporta wojsk zajęły wszystkie tamtejsze koleje do takiego stopnia, że wstrzymano ruch pasażerski i towarowy. Ten ruch militarny wywołał pogłoskę o mającej niebawem nastąpić zmianie gabinetu tureckiego. Kiamil-basza ustąpi, a miejsce jego zajmie Chajreddin-basza.

O tej koncentracji wojsk rosyjskich nad armeńską granicą wspomina i *Journal des Débats*, notując, że jeden korpus z Besarabji idzie na Kaukaz. Coby znaczyła ta koncentracja, — domyśleć się trudno. Może ją należy uważać za rodzaj poparcia tego stanowiska, jakie Rosja zajęła w sprawie egipskiej. P. Nielidów przypomniał znowu Porcie, że dotąd nie zapłaciła Rosji raty wojennego długu, a wiadomo, że carat już dawniej dawał do zrozumienia, iż będzie musiał pomyśleć o jakimś ekwiwalencie, o jakimś zastawie. Być więc może, iż carat skorzysta ze sprawy egipskiej w ten sposób, że na rachunek wojennego długu zajmie część Armenji.

„Będę dobra“.

Temi słowy dwunastoletnia księżniczka Wiktorja przyjęła wiadomość, iż prawdopodobnie zostanie niegdyś królową angielską, i temu przyrzeczeniu, które złożyła będąc dzieckiem, pozostała wierną przez 50-letni okres swego panowania.

Księżna Kent umyślnie wychowywała córkę swoję w nieświadomości zaszczytu, jaki jej miał kiedyś przypaść w udziale, niechcąc, aby się w dziecku wyrobiła przedwczesna żądza władzy. Rozumna matka strzegła bacznie jedynaczkę swoję od wszelkich szkodliwych wpływów zewnętrznych, a wychowaniem jej kierowała tak, aby przedewszystkiem przyszła władczyni Zjednoczonego królestwa kobietą pozostała. Nie wzbraniano jej rozrywek dziecinnych, nie chroniono od zabaw z dziećmi sąsiadów pałacu Kensington, a wcześnie przyuczano do oszczędności i panowania nad sobą.

Nie kształcono rozumu kosztem serca, księżna Kent bowiem twierdziła, iż jeżeli córkę swą wychowa na dobrą kobietę, będzie ona wówczas dobrą królową.

Jakoż nadzieje matki nie zawiodły; dobrą jest przedewszystkiem obecna królowa Anglji, a dobroć tę łącząc z niepospolitymi przymiotami umysłu i charakteru jest w długim szeregu rządzących kobiet niewątpliwie postacią najsympatyczniejszą.

Dzieckiem nie była nigdy krnąbrną ani kapryśną, a wychowanie jej trudności wielkich nie przysparzało; do nauki okazywała księżniczka od najmłodszego wieku wielkie zdolności, a mając zaledwie lat jedenaście mówiła płynnie kilkoma językami żyjącemi, a nadto znała doskonale łacinę, czytywała już Wirgiljusza i Horacego i robiła znaczne postępy w matematyce.

Gdy skończyła lat trzynaście księżna Kent zawezwała biskupa Londynu i Lincolnu, aby wyegzaminowali księżniczkę.

Zapytana wówczas przez jednego z biskupów o zdanie o królowej Elżbiecie, młodziutka Wiktorja bez namysłu odparła:

— Zdaje mi się, iż królowa Elżbieta była wielką królową, ale nie jestem pewną, czy była równie dobrą kobietą.

W ten sposób chowana księżniczka doszła do lat 18-tu, gdy umarł król Wilhelm IV w d. 20 czerwca r. 1837 po północy w zamku Windsor, a gdy monarcha wydał ostatnie tchnienie, arcybiskup Canterbury pospieszył do pałacu Kensington, gdzie przybył wczesnym rankiem i zażądał niezwłocznego widzenia się z księżniczką.

Wiktorja ubrała się szybko, wyszła do kapłana i z wielkiem wzruszeniem przyjęła wieść o śmierci stryja i swojem wstąpieniu na tron... Rządy jednego z najpotężniejszych państw spoczywały teraz w rękach ośmnastoletniego dziewczęcia... Została królową krainy, w której „słońce nigdy nie zachodzi“.

Owdowiała królowa po Wilhelmie IV zawiadomiła również księżniczkę w ciągu dnia o śmierci małżonka swego, a Wiktorja w odpowiedzi na wieść żałobną napisała list kondolencyjny do stryjenki i zaadresowała go do „królowej Anglji“.

— Wasza Królewska Mość jest teraz królową Anglji, — zauważyła jedna z panien honorowych dostrzegłszy adres.

— Wiem, odparła księżniczka, — ale nie moja to rzecz pierwszej przypominać o tem owdowiałej królowej.

D. 21 czerwca Aleksandra Wiktorja ogłoszona została publicznie królową. Gdy ukazała się w otwartem oknie w pałacu St. James, rozległy się okrzyki radosne zebranego na ulicy tłumu, zabrzmiały dźwięki hymnu narodowego, zagrzmiały działa w parku i w Tower, a młodziutka królowa rzuciła się matce na szyję i wybuchnęła głośnym płaczem.

Koronacja odbyła się uroczyście w opactwie Westminsterskiem dnia 28 czerwca w rok po ogłoszeniu Wiktorji królową. Uroczystość koronacyjna trwała bardzo długo, a monarchini znużona wielce ceremonją, wróciła do pałacu. Wchodząc, usłyszała szczekanie ulubionego wyżła swego i wołające:

— Dash, Dash! — rzuciła coprędzej trzymane w ręku berło, zdjęła spiesznie koronę, by pobiedz i faworytalnego psa popieścić.

We dwa lata później królowa zdecydowała się podzielić ciężary rządów, o ile jej to było dozwolonem, z młodym księciem niemieckim krownym swoim, Albertem, drugim synem księcia Saxen-Coburg-Gotha.

Książę Albert, równy wiekiem królowej, przybył do Windsor Castle w październiku roku 1839 i niebawem pisał do babki swojej: „Królowa zawezwała mnie do swego pokoju i wyznała mi w szczerym wybuchu miłości i przywiązania, że pozyskałem całe jej serce“. W liście zaś do baronowej Stocmar książę pisał: „Wiktorja jest dla mnie tak dobrą i łaskawą, iż zdumiewam się często, że jestem przedmiotem tak wielkiego przywiązania.

Królowa napisała do całej swojej rodziny, donosząc o swem zamążpójściu; gdy spotkała się w mieście z księżną Gloucester i powiedziała jej, iż nazajutrz oznajmić ma w parlamencie, że wychodzi zamąż, księżna zapytała, czy ta formalność nie będzie dla niej przykrą.

— Niewątpliwie, odparła królowa, — ale zrobiłam co tylko rzecz przykrzejszą jeszcze.

— Coż takiego?

— Oświadczyłam się księciu Albertowi.

Ślub odbył się d. 10 lutego roku 1840-go, w kaplicy królewskiej w St. James, a naród przywiązany już wówczas bardzo do młodziutkiej swej władczyni, szczery brał udział w tej uroczystości.

Królewska para małżonków stała się niebawem wzorem dla całego narodu. Jasnego horyzontu pożycia ich nie zaćmiła najlżejsza chmurka, a jeżeli królowa otaczała męża miłością z uwielbieniem graniczącą, przyznać należy, że i *prince-consort*, „książe małżonek,“ jak go nazywano, odpłacał jej zupełną wzajemnością, a nadto z przedziwnym taktem umiał utrzymać swą godność osobistą na trudnem stanowisku „męża królowej.“ Nigdy nie zapragnął władzy, unikał wszelkiej ostentacji, radą w każdym wypadku służyć gotów, spełniał przedewszystkiem obowiązki męża i ojca.

Gdy d. 21 listopada 1840 przyszła na świat księżniczka Wiktorja, obecna następczyni tronu niemieckiego, książe — pisze królowa w pamiętnikach swoich — był przez krótką chwilę rozczarowany, że obdarzyłam go córką, nie synem. Z całem poświęceniem pielęgnował mnie przez czas słabości. Był zawsze pod ręką, uszczęśliwiony, że mógł przy mnie siedzieć w nawpół ciemnym pokoju, czytać mi, lub za mnie pisać. On sam przenosił mnie z łóżka na kanapę, lub wysuwał z łóżkiem czy z kanapą do drugiego pokoju, a zawezwany do mnie w tym celu, porzucał natychmiast wszelkie zajęcia. Z biegiem lat (gdyż podczas każdej słabości tę samę okazywał troskliwość) pracy miał coraz więcej i często wzywanie moje było mu nie na rękę; zawsze wszakże przychodził z uśmiechem na ustach. Słowem troskliwy był jak matka, a najlepsza *garde malade* nie mogła być łagodniejszą, zręczniejszą i zrozumialszą.

Królewska rodzina powiększała się szybko. Następnego, 1841 roku, 9 listopada, ujrzał światło dzienne książe Walji, a przybycie każdego dziecka zdawało się ściślejszemi jeszcze węzłami łączyć dostojnych małżonków. Wychowaniem dzieci, których było 9-ro, kierował ks. Albert, był ich głównym nauczycielem, przeglądał sam każdą książkę, którą liczni profesorowie przeznaczali dla królewskich swych uczniów i uczennic.

Królowa pomna swego własnego rozumnego, domowego wychowania, w tym samym kierunku kształciła swoje córki, a w zamku Osborne urządzona była specjalna kuchnia, gdzie młode księżniczki, w wielkich fartuchach, z rękawami po łokcie zawiniętemi zapoznawały się z tajemnicami kuchni. Następnie zaś własnoręczne te wyroby kunsztu kucharskiego rozdawały między okolicznych biednych. Tak samo uczyły się szyć, haftować, królowa postanowiła bowiem, aby żadna gałęź zajęcia domowego nie była córkom jej obcą.

Ulubioną rezydencją królewskiej pary stał się zamek Balmoral w Szkocji, gdzie królowa pośród ukochanych highlanderów swoich czuła się najswobodniejszą, gdzie była i jest do dnia dzisiejszego istotną opiekunką chorych i ubogich.

W częstych wycieczkach do chat górali towarzyszyły królowej zawsze jej córki, do kościoła królewska rodzina zwykła była chodzić razem, najczęściej piechota, a w świątyni zasiadała na ławce wespół z modlącą się ludnością.

To niezakłócone szczęście małżeńskie, to wzorowe pożycie dostojnego stadła, otoczyło królowę w oczach ludu niejako aureolą, przyczyniło się wielce do utrwalenia miłości narodu dla monarchini. To też gdy d. 14 grudnia r. 1861 krótka lecz złośliwa choroba położyła kres życiu ks. Alberta, Anglja cała odczuła boleść władczyni swojej, która odtąd wdowich szat już nie zdjęła. Niepocieszona i zbolała usunęła się zupełnie od publicznego życia, zaprzestała bywać na oficjalnych przyjęciach, nawet na ślubie ks. Walji obecną tylko była w loży w kościele; nie ukazała się ani razu w teatrze ani na koncercie, słowem, wszelkie rozrywki już dla niej nie istniały. Zastępstwo powierzyła urodziwej księżnie Walji, która szybko umiała pozyskać sympatje przybranego ludu swego. Parlament nawet,

---

38)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego **Br. Neufeldówna.**

(Ciąg dalszy).

— Niewątpliwie, ale mylisz się bardzo, mniemając, że dumny Montigny wdałby się w podobne rzeczy. I tak już traktuje mnie z jakąś pogardą i lekceważeniem, że nieraz wszystka krew burzy się we mnie. Poświęciłby raczej swoje stanowisko, niżby się miał poniżyć... ale dosyć o tem! Sądzę, że przyznasz teraz sama, iż stosunki majątkowe Raula nie dorosły twoim wymaganiom; przy boku Nérac'a dowiodłaś, jak wysoko wymagania te sięgają.

— Czyż ja byłam temu winną, że on strwonił swój majątek do ostatniego grosza?

— Dopomagałaś mu w tem szczerze, ale dajmy temu pokój. Faktem jest, że nie posiadamy żadnego majątku i że ty musisz zrobić świetną partję. Twój romans z Raulem musi romansem pozostać, i postąpiłabyś bardzo niemądrze, popychając go do zerwania z narzeczoną. Dopóki jenerał żyje, związek wasz jest niemożliwością, później byłby szaleństwem. Zapamiętaj to i bądź rozsądną!

— Co to? — zapytała młoda kobieta zwracając się niecierpliwie do wchodzącego z kartą lokaja. — Wyjeżdżamy i nie możemy przyjąć żadnej wizyty.

— To jakiś pan z poselstwa, chce tylko przez kilka minut widzieć się z panem de Clermont, — tłómaczył się służący.

— A, to co innego, — rzekł Henryk, szybko biorąc kartę; nagle jednak zdumiał się i podał ją siostrze, która również zdziwione rzuciła na nią spojrzenie.

— Montigny? On przychodzi do ciebie? Mówiłeś co tylko...

— Tak, nie pojmuję; musi go tu sprowadzać coś niezwykłego. Zostaw nas samych, Heloizo, muszę go przyjąć.

Młoda kobieta wyszła, a Clermont dał znak lokajowi, aby wpuścił gościa, który też niezwłocznie się ukazał.

Margrabia de Montigny mógł mieć około lat pięćdziesięciu; arystokratycznej powierzchowności, dumnej postawy zdawał się w tej chwili umyślnie być chłodniejszym jeszcze i bardziej wyniosłym. Mimo to Henryk podszedł ku niemu z największą uprzejmością.

— A, pan margrabia, bardzo się cieszę, że nareszcie mam przyjemność powitać pana u siebie. Niech pan będzie łaskaw...

Ruchem ręki wskazał na krzesło, ale Montigny nie usiadł i odparł chłodno:

— Moja obecność tutaj dziwi pana niewątpliwie, panie de Clermont.

— O! nie, nasze stosunki, jako ludzi z jednej sfery i współziomków...

— Są tylko bardzo powierzchowne, — przerwał szorstko margrabia. — Sprowadza mnie do pana sprawa czysto osobista. Nie chciałem jej załatwiać w poselstwie.

Ton mowy margrabiego był w istocie bardzo lekceważący. Clermont zagryzł usta i przesłał groźne spojrzenie człowiekowi, który ośmielał się w jego własnym domu traktować go tak pogardliwie, ale milczał i czekał na dalsze słowa gościa.

— Spotkałem właśnie mego siostrzeńca, — zaczął znów tenże. — Pewien jestem, że szedł od pana.

— Tak jest, przed chwilą nas opuścił.

— Hrabia Steinrück, bywa codziennie w pańskim domu, jak słyszę?

— Naturalnie, jesteśmy w ścisłej przyjaźni.

— Doprawdy? — zapytał margrabia zimno. — Raul jest młody i niedoświadczony; ale panu chciałbym zwrócić uwagę, że ta „przyjaźń“ nie na wiele się panu przyda. Młodemu, nic jeszcze nieznaczącemu urzędnikowi w ministerjum nie powierzają ważnych tajemnic państwowych; tutaj zachowują w tych sprawach wielką ostrożność.

— Panie margrabio! — wybuchnął Clermont gwałtownie.

— Panie de Clermont?

— Niejednokrotnie już miałem sposobność czuć się dotknięty tonem, jaki się panu spodobało względem mnie przyjąć. Proszę, abyś go pan zmienił.

Montigny wzruszył ramionami.

— Nie sądzę, żebym kiedykolwiek w towarzystwie zapomniał o należnych panu względach. Teraz jednak jesteśmy w cztery oczy, pozwól mi pan tedy być szczerym. Niedawno dopiero dowiedziałem się o stosunkach hrabiego Steinrück'a do pańskiego domu i nie wiem, jaki pani de Nérac bierze w nich udział. Ale mniejsza z tem. Nie będziesz się pan wszakże dziwił, jeżeli wyrażę prośbę, albo raczej żądanie, aby hrabia nie wchodził w grę w obec celów, do jakich państwo oboje zmierzacie. Wyszukaj sobie pan do tego kogo innego, niż syna hrabiny Hortensji i siostrzeńca margrabiego de Montigny.

Clermont pobladł śmiertelnie; zacisnął dłoń, i odpowiedział ochrypłym głosem:

— Zdajesz się pan zapominać, że jesteśmy sobie równi. Moje nazwisko jest tak stare jak pańskie i żądam dla niego szacunku.

Montigny cofnął się, zmierzył Henryka od stóp do głowy i rzekł ostro:

— Ja szanuję pańskie nazwisko, panie de Clermont, — ale nie pański interes!

Henryk uczynił ruch, jak gdyby chciał się rzucić na krzywdziciela, i nawpół przytłumionym głosem wybuchnął:

— Tego zanadto! Dasz mi pan satysfakcję!

— Nie! — odparł Montigny z tym samym lodowatym spokojem.

— Potrafię pana zmusić!

— Nie radzę panu, — przerwał margrabia groźnie, — inaczej zmusiłbyś pan mnie do wyjaśnienia, dlaczego panu odmawiam satysfakcji. Uczyniłoby to pana w towarzystwie niemożliwym, a mnie obarczyłoby odpowiedzialnością, którą wziąłbym na siebie tylko w ostatecznym razie. Powtarzam moje żądanie, jeżeli nie zostanie spełnionem, otworzę oczy mojej siostrze i jej synowi... sądzę, że pan do tego nie doprowadzisz!

Skinął głową tak dumnie i pogardliwie, że ukłon ten mógł uchodzić za ponowną obelgę; następnie odwrócił się i wyszedł.

Clermont stał nieruchomie i patrzał za nim; drżał cały z hamowanej z wysiłkiem wściekłości i mruknął:

— Odpokutujesz ty mi za to!

Dom państwa Reval stanowił rodzaj chętnie i często odwiedzanego ogniska towarzystwa stolicy. Spotykano tam zawsze dobrane kółko, w którem, obok szlachty rodowej, reprezentowana była również licznie arystokracja umysłowa. Pułkownik wraz z żoną mieli sobie za punkt honoru, żeby do przyjaciół domu swego zaliczać najwybitniejsze osobistości z dziedziny nauki i sztuki, a majątek ich pozwalał im zachowywać gościnność na wielką skalę.

Dzisiejszego wieczora większa zabawa zgromadziła raz jeszcze na zakończenie zimy całe koło przyjaciół i znajomych. Zebranie w obszernych, wspaniałych komnatach było znacznie świetniejsze i liczniejsze, niż w skromnej stosunkowo wiejskiej siedzibie w Elmsdorf. Goście przepełniali oświetlone pokoje i salony; witano się, śmiano, gawędzono. Na zebraniu w domu Revalów panowało zawsze szczególnie wesołe, ożywione usposobienie, które objawiało się i dzisiaj, a pośród mnóstwa powszednich i obojętnych osób dostrzedz można było niejednę piękną postać kobiecą, niejednę poważną, niepospolitą męską głowę. W gościnnych salonach zgromadziło się w istocie wszystko, co mogło mieć jakiekolwiek pretensje do znaczenia.

Jenerał Steinrück, związany z pułkownikiem długoletnią przyjaźnią, przybył wraz z całą rodziną, a państwo Reval w uprzejmości swojej nie omieszkali zaprosić i brata hrabiny Hortensji, margrabiego de Montigny.

Nawet profesor Wehlau, zazwyczaj nielubiący i unikający o ile możności większego towarzystwa, zrobił tym razem wyjątek i przyszedł z obu synami. Janek wszakże był tymczasem niewidzialny, urządzał bowiem żywe obrazy, wchodzące w program zabawy, i objął reżyserję przedstawienia, Michał zaś odmówił stanowczo w niem udziału i przybył na zebranie w charakterze zwyczajnego gościa.

— Proszę na słówko, kochany Rodenbergu! — rzekł pułkownik półgłosem, uprowadzając kapitana na bok. — Czyś pan w czemkolwiek zawinił względem jenerała?

— Nie, panie pułkowniku, — odparł Michał z zupełnym spokojem.

— Nie? Zastanowiło mnie to, że przeszedł koło pana, nieprzemówiwszy nawet, i bardzo chłodno odpowiedział na pański wielce sztywny, co prawda, ukłon. A więc rzeczywiście nic nie zaszło?

— Nic zupełnie. Mówiłem wogóle z jenerałem raz jeden tylko, gdy mu się przedstawiałem, a następnie widywałem go ledwie od czasu do czasu na służbie. Dlaczegóżby miał mnie obdarzać szczególniejszemi względami?

— Bo zna pana i prace pańskie. Wyrażał się o nich z uznaniem, zanim jeszcze pana poznał, a nadto wiem, że przywiązuje znaczenie do mego polecenia. Mimo to w ciągu całej zimy nie zwrócił na pana wcale uwagi, nawet zaproszenie, jakiem zawsze zaszczyca przedstawionych sobie oficerów, ominęło cię, kapitanie, a gdy naprowadzę na ciebie rozmowę, skręca ją stanowczo w inną stronę... nie mogę sobie tego niczem wytłómaczyć!

(C. d. n.)

Katastrofa na Dunaju.

[illegible]

no się na tę stronę tratwy, która leżała naprzeciwko zaatakowanej przez falę i katastrofa była gotową. Tratwa, wyprowadzona z równowagi, poczęła chwiać się gwałtownie i nabierać co raz więcej wody, a wioślarze mimo wszystkich wysileń, nie mogli jej ruchu już opanować, bo wicher pędził większe fale i popychał tratwę z prądem rzeki.

Opat Spiess napróżno zaklinał, aby zacho-

[illegible]

dne córy, a inny obywatel Girt, aż jedenastu krewnych.

Kościelnego nazwiskiem Weissa wydobyto z wody w objęciach żony, obojga już skostniałych. Jakie sceny musiały tam się odbywać, poznać z tego, iż pani A. Zimmermann uratowała się, kąsając tych, którzy się jej chwytali. Biedna postradała zmysły.

Nie brakło jednak także prawdziwie cudownych wypadków ocalenia. P. Julja Dams, chwyciła się ogona płynącego konia i tak uszła śmierci, a pani A. Kiess, rozebrawszy się do naga, na oderwanym tramie — przypłynęła do brzegu. (Leży teraz śmiertelnie chora). Pani Ackerman wsiadła na konia stojącego na tratwie i choć koń został zalanym wodą, udało jej się uratować życie nietylko swoje własne, lecz także innej kobiety, która trzymała się jej za włosy.

Po uratowaniu tych, których można było uratować, zarządzono wydobycie zwłok z topieli. Ułożono je rzędem na brzegu. Wzruszający do głębi miał to być widok, gdy mieszkańcy Paksu zbiegli się tu z płaczem rozpaczliwym, aby agnoskować trupów do niepoznania zmienionych skutkiem pasowania się z śmiercią.

Wiele osób popadło w obłąkanie, a większa część ocalonych uległa ciężkim chorobom. Dzielny opat Spiess w kilka godzin po wylądowaniu wyzionął ducha.

Właściciel promu, którego także osobiście ciężko dotknęła katastrofa, postradał w niej bowiem dwóch synów, sam oddał się w *ręce* sprawiedliwości. Wytoczono przeciwko niemu, jako też przeciwko *wielu* innym osobom, śledztwo karno-sądowe.

Liczba ofiar nie jest jeszcze dokładnie wiadoma, niektórzy sądzą, że sięga aż do trzechset. Do dnia wczorajszego zgłoszono 114 osób uratowanych, na promie zaś było z górą 400 osób. W Paks panuje rozpacz nie do opisania. Ruch cały zdaje się zamarł. Niektóre ulice wyglądają spustoszałe jak po wojnie. Tylko stolarze pracują bez wytchnienia nad trumnami.

Dziś miał się odbyć pogrzeb nieszczęśliwych ofiar wypadku.

Kardynał Haynald, którego zaskoczyła hiobowa wiadomość na drodze z Wiednia do Monachjum przesłał telegraficznie 1000 zł. na rodziny dotknięte katastrofą.

Wybory w Krakowie.

Kraków 21 czerwca.

A więc jak było do przewidzenia i jak to we wczorajszej korespondencji zaznaczyłem, tryumf odniesiony w komitecie przez stronnictwo, chcące za jednym zamachem zburzyć Kraków i zbudować nowy, był przedwczesny. Rezultat głosowania w kole większej własności przeszedł najczarniejsze oczekiwania tego stronnictwa, albowiem ci właśnie kandydaci, przeciw którym najbardziej walczyło, wyszli z urny. Jestto symptomat wielce znaczący. Oczywista, że wybór ten ludzi poważnych i zasłużonych w oczach tego

[illegible]

dra Domańskiego, i dra Ichheisera ośmiu kandydatów. Na liście komitetu są pp.: dr. Bandrowski Ernest, profesor akademji przemysłowo - technicznej; Gwiazdomorski Jan, emeryt; ks. Midowicz Teofil, kanonik; dr. Paszkowski Stanisław, prymarjusz szpitala; dr. Styczeń Wawrzyniec, adwokat; dr. Weigel Ferdynand, adwokat; Wentzel Konrad, kupiec; dr. Wiszniewski Ludwik, lekarz.

Możemy spokojnie oczekiwać rezultatu walki.

Wyścigi konne.

Trzeci z rzędu i ostatni dzień wyścigów tegorocznych cieszył się równie jak dwa poprzednie względami publiczności, która w należytym komplecie jawiła się na błoniach janowskich i z żywem zajęciem śledziła przebiegu hippicznych zapasów.

Na chwilę, niemal równo z rozpoczęciem kursów pogoda skaprysiła troszeczkę i na horyzoncie pokazała się ogromna chmura, która jednak całkiem według przysłowia sprowadziła tylko mały deszczyk, a nadto bardzo na arenie pożądane obniżenie temperatury.

Do pierwszego biegu (konie *trzyletnie i* starsze, nagroda Towarzystwa 700 zł., meta 2.400 m.) stanęły trzy konie: „Gypsy“ hr. Józefa Potockiego, „Piperkowska“ hr. Jana Tarnowskiego i „Salamy“ p. Wł. Micewskiego. Pierwsza od startu ruszyła „Gypsy“ i długi czas trzymała się na przodzie — niedaleko mety wyprzedziła ją jednak „Piperkowska“ i przybyła pierwsza. — Totalizator wypłacał wygrywającym podwójną wkładkę.

Drugi bieg o nagrodę cesarską II. klasy 1.000 zł. do mety 3.200 metrów dla koni trzyletnich i starszych rozgrywał się między trzema współzawodnikami, jakkolwiek pierwotnie mianowano 7 koni. — W obec tego, że do współzawodnictwa stanęła zwycięska At-Last p. Mysłowskiego, która wzięła nagrodę I. klasy, a obok niej szły pobite „Dalipan“ ze stada Białobożnickiego i „Bezkońca“ hr. Tarnowskiego, amatorowie totalizatora stawiali na pewno na At-Last. Niemniej przeto kurs ten był ciekawy. Zwykłą taktyką pewnych siebie dżokiei, jeździec At-Last trzymał ją „w rezerwie“ długi czas, aż w ostatniej chwili zaciął ostrogami. Po krótkiej walce z Piperkowską, która tymczasem z trzeciego planu wyszła na drugi, przyszła At-Last pierwsza do mety, za nią tuż była Piperkowska a zdystansowany Dalipan zdążył ostatni. W obec silnego obsadzenia At-Last na totalizatorze wygrywający otrzymywali wygraną w stosunku półtorej wysokości wkładki.

Bieg sprzedaży ogierów (nagroda ministerstwa 300 zł., meta 3.200 m.) zachęcił tylko dwóch współzawodników do stawienia się pod chorągiewki starterów. Oba konie dziwnem zrządzeniem losu były imiennikami Sienkiewiczowskich bohaterów: „Zagłoba“ hr. Tarnowskiego i „Podbipięta“ ze stada białobożnickiego. Podbi-

[illegible]

List do Redakcji.

Stosunki gospodarcze na Rusi.

Dzisiejsza Ruś to już nie ten kraj mlekiem i miodem płynący, nie to Podole, jak się dawniej niektórzy o niem wyrażali, że „na Podolu rodzi się pszenica bez kąkolu, a płoty kiełbasami grodzone“. — Dziś jest tu bieda, ale taka, że gorzej być nie może. Na razie nie wchodzę we wszystkie przyczyny tej biedy, lecz chcę tylko bodaj jednę miejscową przyczynę wskazać; a ci, w których mocy to leży, niech ją usuną, a zrobią pierwszy i najtrudniejszy krok do polepszenia.

Rozparcelowanie gruntów włościańskich *ad minimum* jest właśnie tą przyczyną. Właściciel gruntu jedno, dwu, trzy lub czteromorgowego nie ma i mieć nie może ani pługa odpowiedniego, ani konia, ani wołu do obrobienia, tylko musi nająć ten pług u włościanina zamożnego za ogromną zapłatę — nie w gotówce, ale w naturaljach (jak w paszy) i robocie (pańszczyźnie chłopskiej); w dodatku cudzy pług źle zaorze, gorzej zawlecze, a do tego późno, a ziemia nie urodzi, albo tylko nasienie wróci. To też nie darmo chłop biedny woli się zadłużyć u żyda, jak pomocy szukać u chłopa, bo *„toj z mene skiru zedre, za to, że meni wyorał nywu.“*

Na takimto obszarze jedno, dwu, trzy lub czteromorgowym właściciel tegoż buduje dom, stodołę i stajnię z nieodzownym podwórkiem, przez to uszczupla już i tak mały teren produkcyjny, opłaca duży podatek domowy, a że tradycyjnie dom musi mieć świetlicę i piekarnię przedzieloną sienią, przeto chłop musi płacić za dwie ubikacje mieszkalne. Aby tego uniknąć, rozwala piec w świetlicy, okna zagradza chrustem, a sam z rodziną przenosi się do piekarni, a świetlica stoi pustką z zabitemi oknami. Robi to bardzo przykre wrażenie na obcego.

Gospodarz jedno, dwu, trzy lub czteromorgowy ma te same potrzeby co dwudziesto lub trzydziestomorgowy (bo i słusznie), ma okazje do świąt... domowych, jak wesela, chrzciny, pogrzeby, pominki itp.; potrzebuje także omal że tyle opału, światła, naczynia itd.; zatem ulokowuje w mało albo we wcale nieproduktywne wkłady podlegające ogromnej amortyzacji znaczny kapitał, a niestosunkowy do posiadanej ziemi, obciąża więc nad możność tę ziemię, i dlatego jest ona ogromnie obdłużona, nierzadko powyżej wartości. Brak mu kapitału do opędzenia tych wszystkich ciężarów, jakie są przywiązane do ziemi, jak progresyjny wzrost podatku gruntowego, szarwarki, warty, konkurencja, dodatki krajowe, powiatowe i gminne.

Ażeby jakoś z tej biedy wyjść musi pracować jako najęty robotnik. Ale że jest robotnikiem złym więc bardzo mało zarabia. Z tem wszystkiem jedno z drugiem jakoś dałoby się połatać, gdyby tylko chciał i mógł pracować dni 6 w tygodniu, ale gdzie tam, nie pracuje więcej nad trzy dni bo są przeszkody, jarmarki, praźniki, odpusty i święta, tak jest — święta, których niestety jest za dużo u nas na Rusi, bo obchodzimy podwójne — polskie i ruskie, gdyż trudno inaczej skoro rodziny są polsko-ruskie, a co 500 lat połączyło, tego nikt nie rozłączy.

A zatem 1. zrównanie kalendarza a 2. znie-

[illegible]

ducha religijnego u ludu. Tymczasem nie. Religja jest tu tylko pretekstem, a celem próżniactwo i pijatyka. Smutno to powiedzieć, ale słyszałem od wielu osób duchownych, gruntownie nasz lud znających, że zbyt wielka liczba praźników i odpustów odnosi pod względem religijnym skutek wręcz przeciwny, bo kojarzy w umyśle prostego chłopa pojęcie uroczystości kościelnej z pojęciem próżniactwa i zabawy w karczmie.

Jako syn tej ziemi, jako starszy brat ludu tego, którego los, byt i przyszłość bardzo bardzo obchodzi, wzywam — a jako dobry katolik proszę, aby coś w tej mierze poradzono, aby nam dano sześć dni dla pracy, a siódmy dla służby Bożej.

Inne ludy nas wyprą i posiądą tę ziemię krwią i potem naszym zlaną — a my doczekamy się tego, że żyd nahajem do pracy nas zaganiać będzie. Ojcowie duchowni, nie wdzieram się w wasze prawa; sądzę jednak, że światłe, wasze umysły mogłyby tak sprawą pokierować, żeby bez obudzenia narodowościowych waśni można było zrównać kalendarze i większą część odpustów i praźników przenieść na niedzielę. Wtedy wzmógł by się rychło dobrobyt, a ludność stałaby się pobożniejszą i uczciwszą, bo modląc się w niedzielę przed ołtarzem Pana Boga, więcej skupiałaby myśli, więcej skorzystałaby z kazania — bo dom Boży nie byłby wtedy tak przepełniony tłumem jak dzisiaj bywa na odpustach i praźnikach, więc i możnaby było łatwiej pomodlić się uczciwie.

Żyjąc z naszym ludem lat kilkadziesiąt znam go, znam jego dobre i złe strony. — Nie jest on zły tylko ma słabość do próżniactwa, korzysta z każdej sposobności z każdego pretekstu, aby nie robić, ztąd biedę i nierzadko usłyszyć można, że „m a j u t a k b i d o w a t y n a ś w i t i, t r a s z c z o u k r a s t y a b y s i d o s t a t y d o I w a n o w e j c h a t y (kryminału), b o t a m d a j u t 2 r a z y m i a s o t a s t r o ż a k i p o l s t r u, t a j k o c o m n a k r y w a j u t, a w c h a t i t o c z o ł o w i k s p y n a p o r o z i“ — niestety prawda, a dodać muszę, że 7 miesięcy bez butów chodzi, a także jest 1 para butów na cały dom i ta w zimie z nogi na nogi przechodzi, aby wodę i drzewo przynieść.

Zatem komu dobro ludu leży na sercu powinien wzywać do poprawy tych stosunków.

Barty 18 czerwca 1887. *S. J.*

Do Czytelników!

Nadchodzi półroczny termin prenumeracyjny. Owóż jeżeli się zważy, że nastąpi on w czasie, kiedy Lwów będzie zajęty wielkiemi uroczystościami, kiedy przeto zjazd w mieście będzie ogromny i kiedy w skutek tego wszystkie instytucje, a więc i nasza Administracja będzie obarczona nadmierną pracą, uzasadnioną jest zatem prośba, aby każdy prenumerator odnowił co rychlej swój abonament; Im bowiem wcześniej to uczyni, tem lepiej dla nas, bo tem mniej będziemy mieli kłopotu, i tem lepiej dla niego, bo tem pewniej

---

HELLAS.

(*Życie domowe starożytnych Greków.* przedstawił Stanisław Majerski. We Lwowie, nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego, 1887. Octawo, str. 146).

(Ciąg dalszy).

Podczas, kiedy mężczyźni używają przyjemnego *far niente*, pani domu jeszcze młoda w towarzystwie dwóch dorastających córek, okolona niewolnicami, zajmuje się szyciem. Nie ceruje wprawdzie mężowi skarpetek, ani nie robi pończoch, bo te nieznane, niemniej jednak zajęcie jej jest żmudne i nudne.

Ze względu na niezbyt ponętny charakter, wolimy o niem nie wspominać, a przypatrzeć się ubiorowi, aby zbadać o ile on odbiega od tego, co spotykać można w dzisiejszych żurnalach. Choć to niedyskretnie, sięgnijmy aż bezpośredniego sąsiedztwa z ciałem, które przypada w udziele *chitonowi.*

Jest on znacznie dłuższy, niż kobieta, której służy za okrycie. Przepasany k s o s t e r e m (pasem) w biodrach, układa się ponad nim bufiasto, a poniżej spada w bogatych fałdach. Piersi do połowy odsłonięte. To konieczne ubranie uzupełnia stroik *enkyklon*, zwany także *krokotos* od swej safianowej barwy, — stroik przypominający do pewnego stopnia zarzutkę pań naszych.

Śliczne ramiona niczem nie osłonięte ozdobione są złotymi naramiennikami, a cienkie t e r r h e n i k a (sandałki), przymocowane wstążkami do zgrabnej nóżki, chronią stopę.

Co się tyczy fryzury to trudno dostrzedz wielkiej różnicy pomiędzy nią, a męskim sposobem czesania włosów. Włosy spadające wolno, mają na głowie rozdział, a na czole są gładko przyczesane w grzywkę.

Jedna z córek kunsztowniej ułożyła swe sploty. Znać po nich, że są żelazkiem karbowane, u barków wiążą się w guz misterny i spięte kosztownemi szpilkami. Ma też strojnisia na sobie piękny fartuszek, w ręku zaś trzyma wachlarz, widocznie ogólnie używany, bo widzimy go także koło matki.

Druga córka zajęta jest przeglądem swej toalety i jej czyszczeniem. Przedewszystkiem — *nil novis sub sole!* — przymierza... sznurówkę, Tak, niestety! Już Greczynki starożytne obeznały się z torturą, usiłującą korygować naturalne linje ciała. Ta panienka wyjść może już śmiało za mąż, jeżeli nie ze względu na wiek to dla samej obfitości strojów. Przeważnie są one koloru białego, to najmodniejszy. Prześlicznie wygląda białe *peplon* z jedwabiu, płaszcz podobnie zarzucany na ramiona jak u męszczyzn. Niebieska *xystis*, (suknia do nóg sięgająca mogłaby i u naszych strojniś ujść jako elegancki szlafroczek. Jeden *efestris* (płaszcz zimowy) odznacza się nadzwyczaj delikatną barwą żółtawo-zieloną, druga, okazalsza, jest brunatna. Widzimy jeszcze *peplon* purpurowy, a dziewica przygląda mu się z większem niż innym ubiorom zajęciem, bo nie miała go dotąd na sobie i odzieje dopiero wtedy, gdy ją pojmie za żonę zakochany młodzian.

Pedagog się niecierpliwi; gdyby nas schwycono tutaj na podszeptywaniu, dostałby naganę od swego pana. Musimy więc się cofnąć. Po lewej stronie korytarza, przez który dostaliśmy się do *gynajkejon* (mieszkanie kobiet) słychać gwar, skwierczenie smażonych potraw, wrzenie wody, a rozmaite zapachy nas dolatujące nie pozwalają ani na chwilę wątpić, że przechodzimy obok kuchni. Będzie dziś widocznie biesiada. Pedagog potwierdza nasze domysły, co więcej zaprasza nas w imieniu swego pana, jako gości. Mielibyśmy się uchylić?

W *Andron* zastajemy już dość liczne grono biesiadników. Co się tyczy apetytów, to nie wątpić, że one staną zupełnie na wyżynie biesiady. Grek klasyczny je wprawdzie śniadanie *(akratisma)*, obiad *(ariston)* i wieczerzę *(dejpnon)*, ale wszystko to bardzo skromne.

Sympozjon to dopiero prawdziwa uczta. Trzeba bowiem wiedzieć, że ma ona pewien wyższy charakter, że jest niemal obrzędem i łączy fizyczną przyjemność z duchową. Po dysputach na *agorze* (rynek), zabierających niemal dzień cały, miłym być musi taki wypoczynek.

Zaproszeni biesiadnicy pojawili się starannie ubrani, wykąpani, namaszczeni olejkami, punktualnie o tym czasie, który naznaczonym został przez gospodarza. Kobiet pomiędzy nimi nie ma. Przybywszy umyli przedewszystkiem ręce; każdemu zlewa je niewolnik wodą. Gospodarz przystępuje z kolei do libacji. Bierze czarkę napełnioną najlepszem winem, wylewa z niej kilka kropel, wywołując nazwiska bogów.

Ponieważ zmrok już zapadł, zapalono na ognisku łuczywo. Całe towarzystwo rozsiadło się stosownie do swej woli. Służba poczyna znosić na stolikach potrawy. Każde danie znajduje się na osobnym stole, podzielone na tyle porcyj, ilu jest biesiadników. Menu dość wytworne. Naprzód pojawia się zając gotowany w oliwie, po nim przychodzi kolej na kaczkę z rożna, dalej na znakomicie przyrządzone sardelki ateńskie i raki morskie sprowadzone aż z Hiszpanji. Mięso jedzą wszyscy z chlebem pszenicznym, uważają je nawet tylko jako dodatek do chleba. W przyprawie wymienionych potraw znaleść by można pieprz, czosnek, grzyby, cebulę i wiele innych dziś w tym samym celu używanych dodatków.

Przed każdą potrawą gospodarz a za nim goście rzucają na ognisko małe kąski, jako ofiarę dla bogów. Widelców Grecja starożytna nie zna; mięso je się palcami, sosy macza się chlebem. Do otarcia palców służą chleb, lub osobne w tym celu sporządzone ciasto i ręczniki.

Teraz podaje się przekąska; w pięknych wazkach przynoszą niewolnicy owoce, ostrygi i jarzyny, a w bronzowych czarkach rozmaite słodycze.

Wreszcie wszystko, co podano, znikło. Goście umywają ręce, służba wynosi stoliki, wymiata porzucone na podłogę kości i spadłe części potraw i następuje najważniejsza część biesiady, właściwa sympozja. Już wybrano *basileusa* (mistrz napitku); onto będzie kierował piciem; on w razie potrzeby wyznaczy, ile komu wina należy podać, a tego, kto się od picia usunie, zmusi do wychylenia za karę wina z solą. Śpiew, muzyka, opowiadania, dowcipy, zagadki stanowią duchową, piękniejszą stronę sympozji. Sprowadzeni umyślnie w tym celu chłopcy i dziewczęta popisują się tańcem; poeta improwizuje, filozof roztacza swe poglądy, polityk wysnuwa teorje rozmaitych reform.

Odwrotną stronę tego rzeczywiście pięknego obrazu stanowi... wino. Piją je wprawdzie znaczną przymieszką wody, ale też za to w tak ogromnej ilości, że i najtęższa głowa musi ulec przemożnej potędze Bachusa.

Porzućmy wesołych biesiadników, zanim zaczną zbyt dotkliwie odczuwać skutki winnego napoju, tem bardziej że już świtać poczyna. Stosując się tedy do przyjętego u Greków zwyczaju, powinniśmy teraz pójść do łazienek. Jest ich w Atenach wiele, prywatne i państwowe. To też Grek, baczący bardzo pilnie na czystość ciała, korzysta z nich i kilkakrotnie na dzień używa tej przyjemności cenionej wysoko przez wszystkie ludy orjentalne. W łazienkach zastajemy młodzieńca, który dziś obchodzić ma uroczystość zaślubin. Z uznania godną troskliwością obmywa się on naprzód wodą zwykłą, a potem świętą przyniesioną ze źródła Kalirrhoe. Tymczasem przygotowano już w jego domu ofiarę, którą złoży bogom. Towarzysząc mu, znaleźlibyśmy się po południu, zaraz po złożeniu ofiary, znowu na uczcie, w której jednak wezmą już udział także niewiasty, a w ich gronie panna młoda, z twarzą niestety zasłoniętą. — Uczta weselna przeciąga się aż do wieczora; skoro zmrok zapadnie, z pochodniami, śpiewem i muzyką odprowadzi grono gości pannę młodą do domu nowożeńca. Tu oczekiwać ich będzie jego matka. Na murach ustawiono moździerz i tłuczek; młoda zaś panna przynosi z sobą przetak lub rożen, jako godło przyszłego zajęcia.

(Dok. nast.)

się nie narazi na przerwę w otrzymywaniu „PRZEGLĄDU".

Wszystkich zaś tych pp. prenumeratorów, którzy od 1 czerwca prenumerują „PRZEGLĄD", uprzedzamy, że ekspedycję naszego pisma zawieszamy równo z dniem, w którym wygasa abonament.

Administracja „PRZEGLĄDU."

KRONIKA.

Lwów, dnia 22 czerwca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Turzewica, w powiecie horodeńskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Prezydjum wyższego sądu krajowego zamianowało następujących praktykantów sądowych auskultantami sądowymi: Jana Wierzbowskiego, Tadeusza Gruszeckiego, Józefa Romanowicza, Józefa hr. Kalinowskiego, Adolfa Mayera, Kapiszewskiego, Bogusława Cieńskiego, Karola Zulaufa, Nebrebeckiego i Włodzimierza Zubrzyckiego. Następującym auskultantom udzielono adjutum o rocznych 300 zł., Jakubowskiemu, Makuchowi, Arciszewskiemu, Zawadilowi, Zdziarskiemu, Ilinickiemu i Wolfrowi.

C. k. kr. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela kierującego, Teofila Jana Fintowskiego, w Oleszycach starych, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły etatowej dwuklasowej w Oleszycach nowych; tymczasowego nauczyciela, Krzysztofa Fabiana, w Rajtarowicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Rajtarowicach; tymczasową nauczycielkę, Teofilę Szczerbińską, w Oleszycach nowych, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej dwuklasowej tamże.

Nominacje. Najwyższem postanowieniem mianowani zostali: kanclerz gr. kat. metr. konsystorza we Lwowie, ks. Leon Hoterowski dziekanem kapitulnym, kanonik gremjalny ks. Jędrzej Bielecki kanclerzem kapituły, proboszcz w Podhorcach ks. Józef Kobylański radcą konsystorjalnym, zastępca kanclerza ks. Michał Karaczewski prefektem, wreszcie ks. dr. Józef Komarnicki i prokurator galicyjskiej gr. kat. prowincji kościelnej przy Stolicy Apostolskiej w Rzymie, ks. Marcin Pakisz, kanonikami gremjalnymi.

Prezydent miasta Lwowa p. E. Mochnacki został mianowany honorowym członkiem tutejszego towarzystwa weteranów wojskowych. Dnia 19 b. m. wręczyła osobna deputacja rzeczonego towarzystwa p. prezydentowi ozdobny dyplom.

Wczoraj przybył do Lwowa arc. Rainer, naczelny inspektor obrony krajowej, a dzisiaj udaje się do Złoczowa.

Order podwiązki, którego kawalerem został arcyksiążę Rudolf, ustanowił w r. 1347 król angielski Jerzy III. Oprócz panujących i zagranicznych książąt krwi, order ten daje się tylko Anglikom, a liczba żyjących kawalerów jego nie może być większa od 25ciu. Sama podwiązka jest z ciemnoniebieskiego aksamitu z wyszytem godłem *„Honny soit qui mal y pense"*. Do orderu należą: płaszcz aksamitny niebieski, kaptur i mundur karmazynowy aksamitny, figura św. Jerzego na szerokiej ciemno-niebieskiej wstędze i srebrna gwiazda.

Zapewniano, że order podwiązki otrzyma także ks. Henryk pruski, a książę Ludwik badeński, bawarski i w. ks. Sergjusz rosyjski — ordery Łaźni. Telegram nie wspomina o tem może dla tego, że dekoracje tych książąt nikogo w Austrji nie obchodzą.

Rzecz naturalna, że przy tak wyjątkowej okazji, jaką jest pięćdziesiąta rocznica wstąpienia na tron królowej Wiktorji, wiele wybitnych osób w Anglji otrzyma honorowe oznaki lub tytuły. Tak np. spodziewano się w Londynie, że margrabia Salisbury zostanie księciem. O tem, jak i o uroczystościach jubileuszowych niezawodnie za parę dni otrzymamy relację szczegółową.

Z kolei Karola Ludwika. W czasie podróży Jego Cesarskiej Wysokości Najdostojniejszego Następcy tronu kursować będzie w dniach 1 i 2 lipca b. r. pociąg lokalny nr. 17, który obecnie tylko między Krakowem a Rzeszowem kursuje, także wyjątkowo między Rzeszowem a Lwowem.

Wychodząc z Krakowa w dniach wyżej oznaczonych o godz. 6 min. 12 rano przybędzie do Rzeszowa o godz. 10 min. 12 przed poł., a do Lwowa o godz. 6 min. 46 wieczorem (czas peszteński).

Konkurs. Wydział Towarzystwa Bursy im. J. I. Kraszewskiego w Stanisławowie ogłasza niniejszem konkurs na 33 miejsc płatnych, przeznaczonych dla ubogich i zdolnych a pilnych uczniów szkół średnich bez różnicy wyznania.

Podania niestemplowane wnosić należy do „Zarządu Bursy im. J. I. Kraszewskiego" w Stanisławowie przy ul. Krętej l. 6, najdalej do 25 lipca rb. Do podania dołączyć metrykę chrztu, dokładne świadectwo ubóstwa; świadectwo z ostatniego półrocza szkolnego, a względnie poświadczenie odnośnej dyrekcji, że uczeń złożył egzamin wstępny do szkoły średniej; świadectwo lekarskie, że uczeń jest ze skutkiem szczepiony i że żadnej zaraźliwej chorobie nie podlega; i deklarację ojca lub opiekuna co do opłaty miesięcznej, która w miarę zasobów Bursy a odpowiednio do świadectwa ubóstwa wynosić będzie 3 do 15 zł. miesięcznie.

W wypadkach godnych szczególniejszego uwzględnienia przyjmie Wydział ucznia bezpłatnie.

Od Wydziału Tow. Bursy im. J. I. Kraszewskiego w Stanisławowie dnia 6 czerwca 1887.

Kotecki dyrektor Bursy. — *Kubisztal* sekretarz Bursy.

† Ś. p. Kamila z Padlewskich Chlebowska dnia 20 b. m. po długich cierpieniach zakończyła życie w Krakowie. Zmarła była matką słynnego malarza Stan. Chlebowskiego.

Zmarli we Lwowie: Karolina z Czechowiczów Wildowa, żona mesiętnika, w 58-ym roku życia.

W Krakowie zmarł d. 20 b. m. Stanisław hr. Czechowicz c. k. szambelan i rotmistrz 12-go pułku dragonów w 43 roku życia. Pogrzeb odbędzie się d. 23go b. m. we Lwowie na cmentarz Łyczakowski.

Na cyrku zawiódł się tym razem Lwów fatalnie. Bo nietylko jest on, jako budynek bardzo niebezpieczny i nie każdy ma odwagę udawać się do niego, skąd może już żyw, nie wrócić, ale nadto przedstawiają produkcje nie osobliwe. Trupa jest ta sama co przed dwoma laty, nawet te same konie, tylko wszystko pochyliło się jaż znacznie ku gorszości. Nowych sztuk nie ma zgoła żadnych, nie ma nawet tych najlepszych jakie były przed dwoma laty. Same tylko powolne cyrkowe produkcje, skakanie przez koła i drągi, wywracanie koziołków, gimnastyczne ćwiczenia, popisy z dresurą koni, — i wszystko. Słowem zawód kompletny. To też prawdopodobnie p. Sidoli nie będzie tym razem robił interesu we Lwowie.

Królewski podarunek. Posiadłość hr. Pejacewicza „Bolenca" na Węgrzech zawierająca 64000 morgów została zakupioną przez króla belgijskiego na prezent dla arc. Rudolfa.

Powódź. Nieustanne słoty i deszcze, które wciągu ubiegłego i bieżącego miesiąca wszędzie dały się we znaki, spowodowały wezbranie wód Sanu i Wisły, a w dalszem następstwie zalanie niektórych okolic.

Dnia 18 b. m. poczęła woda na Sanie gwałtownie przybierać i stan jej wzrósł rychło do 2 m. po nad 0. Władze przy pomocy ludności zarządziły co należy, celem zapobieżenia szkodom przy budowie mostu, oraz celem ochrony zagrożonej ludności i ocalenia komunikacji. Zabiegi te przyniosły pomyślny rezultat, gdyż tylko część rusztowań mostu została zniszczona a jarzma pozostały nieuszkodzone. Nie mniej też pobliskie mniejsze strumyki wezbrały a most na Lodence nieopodal Ustrzyk został zerwany, zaś na Strwiążu znacznie uszkodzony. Pod Przemyślem dzięki obwałowaniom rzecznym San nie sprawił większych spustoszeń, jakkolwiek poziom wody sięgał 3.30 m. po nad 0. W okolicach Sieniawy pod Leżachowem naniosły fale pod most kilkanaście tratew, które zniszczyły tylko rusztowania mostu a pod Rudnikami wezbrane wody wystąpiły z łożyska i nadbrzeżne pola zalały.

Koło Nowego Sącza wylew Dunajcu ograniczył się na przerwaniu komunikacji, która już dzisiaj przywróconą została — lecz większe spustoszenia spowodowała Wisła pod Tarnobrzegiem której stan jeszcze wczoraj wynosił 3 m. po nad zero, a woda nieustannie przybiera. Wszystko poczyniono coby tylko powódź powstrzymać mogło, lecz niebezpieczeństwo z każdą chwilą wzrasta i nadbrzeżnej okolicy zagraża. Nieobwarowane miejscowości jak Popowice i Grudze znajdują się pod wodą a ludność obawia się jeszcze groźniejszych następstw powodzi.

Z Tarnobrzega nam piszą:

Na posiedzeniu 16 bm. wybrała tarnobrzeska Rada powiatowa deputację, która ma się udać do Czarnej celem powitania w dniu 1 lipca Następcy tronu. W skład deputacji tej weszli: Tadeusz baron Horoch, właściciel dóbr Wrzawy i prezes Rady powiatowej; Zbigniew Horodyński, właściciel dóbr Zbydniów; Henryk Dolański, właść. dóbr Grębów; Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa; Franciszek Wiktor, burmistrz z Radomyśla nad Sanem; Władysł. Gryglewski, poczmistrz w Tarnobrzegu, i włościanie Słonka Jan i Walenty Benc.

W tutejszym powiecie w skutek ciągłych deszczów rzeki wzbierają gwałtownie i zachodzi obawa powodzi. Ludność — zwłaszcza na obszarze między Łęgiem a Trześniówką — jest zagrożona i przez poprawianie wałów stara się owo niebezpieczeństwo zmniejszyć.

W Gorlicach, po blisko jednoroczném „bezkrólewiu" wskutek nieustannych protestów, wybrany został dnia 18 b. m. burmistrzem p. Wojciech Biechoński dyrektor miejscowej kasy zaliczkowej. Pan Biechoński, człowiek prawy i powszechnie szanowany daje wszelką rękojmię, że rządy miasta w dobre i energiczne ręce się dostały.

P. Biechoński jest założycielem Towarzystwa zaliczkowego w Gorlicach i inicjatorem wielu innych dobrych instytucyj.

Zastępcą burmistrza wybrany został dr. Neuman, adwokat krajowy. Wieczorem po dokonanych wyborach urządziła miejscowa straż ogniowa pochód z pochodniami, a następnego dnia dał nowy burmistrz w kasynie ucztę, w której cała inteligencja miejska udział wzięła.

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego w Krakowie dnia 21 b. m. odbytem dokonano wyboru nowego wydziału w skład którego weszli p. Jan Skirliński jako prezes dr. Brzeziński, jako wice-prezes, a nadto pp. Janta Antoni, dr Harajewicz, Kozietowski, Szybalski i Hatscher.

Pożar w Botuszanach. Dochodzą nas nowe szczegóły o klęsce ogniowej, jaka dotknęła miasto Botuszany, ten środkowy punkt handlu zbożowego w Mołdawji.

Dnia 15 bm. o godzinie drugiej po południu wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar, który w przeciągu kilku godzin przy silnym wietrze w perzynę obrócił 900 domów śródmieścia. — Iskry padały w odległe miejsca, tak iż w dziewięciu miejscach powstał nagle ogień; ludność sądziła, że ogień został podłożony, a popłoch z tego powodu powstały opóźniał akcję ratunkową. — Szkody zrządzone wynoszą sześć do siedmiu miljonów franków, nie licząc szkody, jaką zatamowanie handlu zbożowego za sobą pociągnie.

Mieszkańcy przypisują wielką część winy źle zorganizowanej straży pożarnej, a klęska dotknęła przeważnie izraelitów i Ormian tam zamieszkałych. Nędza tam panuje ogromna, jakkolwiek król i rząd przyszli z pomocą znacznemi datkami. — Wszystkie dzienniki przyjmują składki na rzecz pogorzelców.

Katastrofa w Wannsee. Depesze berlińskie doniosły przedwczoraj o zderzeniu się pociągów na stacji kolejowej w Wannsee a dzisiaj dopiero przychodzą bliższe szczegóły tej nieuwagą naczelnika stacji spowodowanej katastrofy. — Wannsee jest ulubionem miejscem wycieczek Berlińczyków i leży zaledwie pół godziny drogi od Berlina. — W ubiegłą niedzielę piękna pogoda wywabiła tłumy mieszkańców nadsprejskiej stolicy do Wannsee. Wieczorem koło godziny 9, gdy pociąg lokalny przepełniony był osobami z wycieczki wracającemi, najechał pospieszny pociąg na pierwszy wagon pociągu lokalnego. — W coupé znajdował się cylinder napełniony gazem i ten w skutek gwałtownego wstrząśnienia eksplodował. — W okamgnieniu ogień objął pierwszy i drugi wagon pociągu lokalnego. — Oba coupé nie miały bocznych wyjść, więc podróżni musieli, chcąc się wydostać, biedz wzdłuż płonącego wagonu. We wnętrzu odgrywały się okropne sceny. Wielu podróżnych doznało ran z poparzenia a wielu znowu w skutek siły zderzenia. Zamieszanie powstało nie do opisania. Jedni chcieli gasić ogień, drudzy ratować czemprędzej życie. — Zanim wagon zupełnie się opróżnił dość sporo minęło czasu. — W katastrofie tej trzy osoby postradały życie (jeden mężczyzna, jedna kobieta i dziecko) a trzydzieści osób jest rannych, między temi zaś jest pięć osób ciężko rannych.

Zabite osoby odniosły śmierć przez poparzenie — a rany zmieniły ich do niepoznania. Do godziny 2 w nocy nie wiedziano w Berlinie o niczem, dopiero gdy z Wannsee zażądano środków sanitarnych dowiedzieli się Berlińczycy o katastrofie. — O godzinie 8 rano w poniedziałek nadszedł na dworzec berliński pociąg z rannymi, których większą część umieszczono w szpitalu „Augusty."

O ile dotychczasowe badania wykazały przyczyną wypadku tego jest następująca okoliczność: Ponieważ pociąg mający odwieść gości z Wannsee był bardzo długi, więc przednią część pociągu wysunięto na tor główny, którym miał przejeżdżać pospieszny pociąg do Berlina. Miano zamiar jeszcze przed przybyciem pospiesznego pociągu cofnąć pociąg lokalny na tor boczny, jednakowoż na czas nie zdołano tego uskutecznić. — Nadjechał pociąg pospieszny i jakkolwiek nieszedł pełną parą, to mimoto maszynista nie mógł go już powstrzymać i lokomotywa najechała na pierwszy wagon lokalnego pociągu.

W sprawie uprowadzenia panny czy pani Campos podają dzienniki francuskie wiadomości, które fakt porwania przedstawiają w innem świetle.

Głośnym był swego czasu proces rozwodowy syna marszałka Hiszpanji, Serrana z młodą żoną, także Hiszpanką rodem. Młoda mężatka nie mogła żyć z mężem i wniosła do kurji rzymskiej prośbę o rozwód, a przytoczyła takie powody, że kurja bezzwłocznie po przeprowadzeniu koniecznego procesu na rozwód zezwoliła. Następnie uzyskała młoda pani Serrano rozwód i od władz cywilnych francuskich, a w ostatnich dniach krążyła pogłoska, że piękna rozwódka wstępuje w powtórny związek małżeński.

Zeszłej środy, gdy wracała ze spaceru w lasku bulońskim, napadli na nią w „Avenue du bois de Boulogne" czterej mężczyźni, odłączyli ją od towarzyszki, wsadzili do powozu i powóz popędził w kierunku lasku bulońskiego.

Szwagier uprowadzonej wniósł natychmiast skargę przez ambasadę hiszpańską do władz francuskich; jednakże skarga okazała się bezskuteczną, gdyż wkrótce nadszedł list pani Campos do znajomych w Paryżu z uwiadomieniem, że... ona sama dobrowolnie dała się porwać. — Jej mniemanym uprowadzicielem jest p. Lacourgarboeuf, b. sekretarz księcia Audiffret-Pasquier.

Pan L. nie posiada żadnego majątku, gdy tymczasem b. księżna de la Torre posiada posagu sześć miljonów franków. — Rodzina jej stanowczo sprzeciwiała się związkowi obojga zakochanych, a nad p. Campos rozciągnęła nader czujną opiekę. Dodano jej do towarzystwa pannę Ludwikę, która na krok jej nie opuszczała i wszelkim porozumieniom młodej pary stała na przeszkodzie. Pan L. mógł tylko listownie ze swą bogdanką rozmawiać, a i ta korespondencja połączona była z ogromnemi trudnościami. Nocą rzucał listy przez okno do pokoju p. Campos, a odpowiedź otrzymywał za pośrednictwem mowy kwiatów, wachlarzy, w barwie sukni itp.

Przed kilkoma dniami zaproponował jej uprowadzenie, a w razie gdyby się na to zgodziła, miała p. Campos wdziać jasną suknię. Kawaler z ludźmi czekał w lasku bulońskim. Niebawem zobaczył panią Campos w jasnej sukni; chodziło więc teraz tylko o rozłączenie z nieodstępną towarzyszką panną Ludwiką. W tym celu jeden z przyjaciół potrącił tę duennę, a ta szorstko odpowiedziała; wówczas powstał spór, wśród którego kochankowie umknęli.

Król świadkiem skandalu. W Paryżu w ubiegły piątek w chwili gdy król grecki miał wsiadać do pociągu, odegrała się na peronie, w obecności jego, nader drastyczna scena. W orszaku króla greckiego znajdował się br. E. Erlanger, jeneralny konsul grecki i szef firmy „Erlanger i spółka" w Paryżu. Podczas gdy król rozmawiał ze swoją świtą, przystąpił nagle do Erlangera pensjonowany pułkownik Noirtin, który z konsulem z powodu nieporozumień finansowych głośny swego czasu proces prowadził.

Pułkownik zaczął głośno krzyczeć, żądając aby Erlanger, zapłacił mu to, co winien, w przeciwnym razie nawet w obecności króla nie umilknie. Bankier odrzekł na to spokojnie: „Ja pana nie znam, idź pan swoją drogą!" „Ale ja pana znam" krzyknął Noirtin, „i nie godzien jesteś nosić tej honorowej odznaki." Przy słowach tych usiłował rozjątrzony pułkownik oderwać wstążkę legji honorowej u surduta Erlangera.

W tej chwili rozdzielono obydwóch a policjant przyaresztował Noirtin'a. Za nim go z peronu wyprowadzono krzyknął jeszcze pułkownik: „Podziękuj pan obecności króla, żem cię tak nie skarcił, jak na to zasługujesz; lecz ja swego nie daruję" — Skandal ten wywołał ogromną sensację w całem mieście.

Szanowna Redakcjo!

Prosimy o uprzejme umieszczenie następującego pisma:

Zgłoszenia na wystawę etnograficzną mnożą się z dniem każdym i im bardziej zbliża się czas powitania Wysokiego Gościa, rośnie liczba zgłoszeń i to właśnie z najciekawszych okolic kraju, czem Komitet wystawy jest nader ucieszony. Niektóre miejscowości nadsyłają całe zbiory etnograficzne a piękną przedewszystkiem kolekcję zgłosił z Berezowa p. Kusiba c. k. rządzca dóbr państwowych.

Niezmordowanie też pracuje dr. Żminkowski i porozumiewając się z Komitetem, zbiera w okolicy Husiatyna cenne okazy, podobnie jak to czyni w stronach nadniestrzańskich specjalny wysłannik Komitetu.

J. E. hr. Wł. Dzieduszycki wysłał swój bogaty zbiór przedmiotów, potrzebnych do całego urządzenia chaty nadbużańskiej.

Całe wnętrze chaty podolskiej urządza p. Wł. Fedorowicz. Urządzenie chaty huculskiej jest zamówione i lada dzień tu nadejdzie. — Grup włościańskich, reprezentujących niemal całą Galicję wschodnią pod względem etnograficznym jest dotychczas zgłoszonych 32, co jest główną zasługą Rad powiatowych, które nie szczędzą kosztów i zabiegów, aby temu trudnemu zadaniu zadość uczynić i wesprzeć w tym nader ważnym punkcie wystawę.

Uprasza tylko Komitet Rady powiatowe, aby celem uniknięcia wielu trudności wysyłały w oznaczonym terminie te grupy, dla których Komitet postarał się o bezpłatne mieszkanie i poczynił im wszelkie możliwe ułatwienia.

Wystawa zostaje głównie pod kierownictwem dyrektora Boberskiego, zestawieniem grup etnograficznych wraz z zabudowaniami charakterystycznymi z nad Bugu, Podola i Huculszczyzny zajmuje się przedewszystkiem p. Wł. Fedorowicz. Zwyczaj obżynków, inscenowany przez mieszkańców wsi Ostrowa i Berezowicy W. pod kierownictwem p. Barwińskiego uzupełnią się wzajemnie i stanowić będą jednę całość.

Wszelkie zatem przygotowania do wystawy etnograficznej są już poczynione, a z innych na razie podnieść należy oświetlenie elektryczne miasta, którem osobiście kieruje doświadczony monter p. Gülchera z Bielska, którego to oświetlenia próby już niebawem się rozpoczną, podobnie jak to się dzieje z próbą korowodu.

W Tarnopolu d. 21 czerwca 1887.

Sekretarz Komitetu:
W. Świechło.

Do prenumeratorów miejscowych.

Osoby, które dotąd prenumerowały „PRZEGLĄD" w trafice hotelu angielskiego, raczą od 1 lipca prenumerować go bądź w „Biurze Dzienników" (ul. Karola Ludwika L. 21), bądź w trafice przy ul. Karola Ludwika L. 5 (w domu Wgo Stromengera). Administracja zwija bowiem swą ajencję w trafice hotelu angielskiego.

Rozmaitości.

— **Przeciw wąsikom damskim,** wynalazł pewien nowojorski lekarz niezawodny środek... Goli on tę niezawsze wdzięczną ozdobę różanych usteczek za pomocą elektryczności i to tak skutecznie, iż się w danem miejscu powtórnie już nigdy najmniejszy włosek nie pokaże. Klijentek ma lekarz ów bez liku, tak, że musiał przyjąć aż dziesięciu pomocników!...

— **Także powód do małżeństwa.** Jedna z gazet prowincjonalnych niemieckich, zamieszcza następujące ogłoszenie: „Konkurs. Ponieważ wierzę w powszechny potop, który wkrótce nastąpi, postanowiłem zbudować arkę według systemu Noego, na 300 łokci długą, a 80 szeroką. Na cel ten potrzebuję wszakże około 30,000 fr. Dla uzyskania funduszu tego, wstąpiłbym chętnie w związki małżeńskie z ładną 18-to letnią panną. Poważne oferty przyjmuje N. M." Tu następuje szczegółowy adres.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 10 do 17 czerwca rb. wybuchła zaraza wąglikowa w Poznance hetmańskiej, świerzb u koni w Nikłowicach. W tym czasie wygasł otręt u koni w Nowosiółkach, świerzb u koni w Wielopolu i nosacizna u koni w Załużu.

Wiedeń 20 czerwca.

(Z) Od kilku dni kursują pogłoski o stanowczym zwrocie w polityce serbskiej. Rezultatem tego zwrotu ma być nie mniej, nie więcej tylko całkowita emancypacja Serbii z pod wpływów austrjackich i natomiast uległość dla Rosji. Jakkolwiek twierdzenia te na razie przynajmniej niczem nie są usprawiedliwione, a nawet wprost sprzeczne ze spokojnym programem nowego gabinetu — mimo to giełda nie zaniedbała wziąć ich w rachubę — a jaki tego wypadł rezultat łatwo zrozumieć.

Ale to jeszcze nie wszystko, wkrótce bowiem przybyła nowa wersja o powiększeniu wojska bośniacko-hercegowińskiego o cztery kompanje — a chociaż wzrost armji o taką drobnostkę nie może przecież być niebezpiecznym dla nikogo — spekulacja nie omieszkała jednak zrobić zafrasowanej miny. Z drugiej strony irytowały ją mocno siarczyste artykuły prasy francuzkiej z okazji wyroku wydanego w procesie lipskim.

Jasną jest rzeczą, że w obec tych wszystkich ujemnych czynników, usposobienie musiało być niechętne dla wszelkich transakcyj. To też ruch był w ogólności szczupły, a i w tych małych granicach są liczne straty.

Notowano: kredyty austr: 284·35—283.25, kredyty węg. 287·50—286·50, laenderb. 229·25, do 227·50, uniony 210—211, ludwiki 207·25, czerniow. 224·25, renta wspólna 81·35, srebrna 82·60, złota austr. 112·90, pap. 5% 96·85, złota węgiersk. 101·95, pap. 5% 88·05, ruble 1.13½.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2705 opasowego i 646 sztuk chudego, ogółem 3348 sztuk bydła; między temi z Galicji 1433 opasowych i 88 chudych. Ogółem przypędzono o 991 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 201 sztuk mniej. — Przebieg targu był ożywiony. Ceny nie zmieniły się. Nie sprzedano 111 sztuk.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 51 zł., towar przedni po 51 do 55 zł., wyjątkowo po 56 do 58 zł.; węgierskie po 47 do 51 zł., towar przedni po 51 do 55 zł., wyjątkowo po 56 do 57 zł.; z innych krajów po 49 do 53 zł., towar przedni po 53 do 57 zł., wyjątkowo po 58 do 61 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, a bydło chude po 24 do 114 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Belgrad 22 czerwca. (pryw.) Jest rzeczą zupełnie pewną, że sprawa rozwodu króla była głównym motywem zmiany gabinetu. Król w żaden sposób nie chce dopuścić do powrotu królowej. Byle ją z kraju wydalić zgodził się był nawet na to, że zabrała z sobą następcę tronu. — Król, powołując Risticza, liczył na to, że polityka, którą on reprezentuje, znajdzie środki do odebrania syna królowej. Ristic nie zobowiązał się w tej mierze do żadnych pozytywnych kroków, lecz jako były regent i opiekun króla posiadał on zawsze jego osobiste zaufanie, mimo politycznych różnic. Król, chcąc w trudnem przejściu mieć pomoc Risticza, zdecydował się i pod względem politycznym ustąpić mu, zrobić próbę reform wewnętrznych, oszczędności i przywrócenia dobrych stosunków z Rosją. Król zdecydowany jest nawet w ostatecznym razie zrezygnować na rzecz syna, lecz pod warunkiem, że królowa nie będzie regentką, że nie będzie jej dozwolony powrót do kraju. Ristic zostałby po raz drugi regentem i opiekunem małoletniego króla. Następstwa w międzynarodowej polityce mogłyby dopiero po latach w jakiem wielkiem zawikłaniu się objawić. Na razie na zewnątrz nie może Serbja, jako uporządkowane, europejskie państwo dopuścić się żadnego zerwania państwowych umów, ani też puszczać się na żadne hazardy. — W stosunku do Austro-Węgier zamierza Ristic domagać się tylko ustępstw co do handlu bydłem. W tej mierze żali się Serbja oddawna na szykany ze strony Węgier, które nie przepuszczają transportu bydła serbskiego wprost do Wiener Neustadt, lecz zatrzymują je w Steinbruch, koło Pesztu, naczem kupcy serbscy wiele tracą, ponoszą koszta, doznają zwłoki i ubytku wagi bydła. — Trzeba dodać, że królowa ze swojej strony intryguje, żeby króla usunąć i objąć regencję. — Kto wygra, to zależy od Risticza.

Berlin 22 czerwca (pryw.) Odnośnie do zmian zaszłych w Serbji i ich ewentualnych następstw niepoślednim czynnikiem są sprawy finansowe. W tej mierze jest sytuacja taka, że Francja i Austrja są tam jeszcze zaangażowane zaledwie na kilka miljonów każda, i te kwoty są zupełnie ubezpieczone. Niemcy są zaś zaangażowane i interesowane na sumę 220 miljonów fr., gdyż wszelkie kredyta państwowe Serbji głównie w Niemczech były likwidowane.

Londyn 22 czerwca (pryw.). Urzędowy biuletyn powiada, że z Heratu dezertowało tylko 500 żołnierzy; ścigano ich, z obu stron padło 80, większą część zbiegów ujęto. (?)

Wszelkie wiadomości o ruchu wojsk indyjskich ku Afganistanowi są najzupełniej bezpodstawne. W Kerki budują Rosjanie baraki na zimę. Miejscowość ta leży czterdzieści wiorst od granic afgańskich.

Wiedeń 22 czerwca. Z Belgradu otrzymuje *Polit. Cor.* z poważnych źródeł wiadomość, że doniesienia dzienników, jakoby powołanie Risticza do steru wypływało z okoliczności niepolitycznej natury, są zupełnie bezpodstawne. Zapewniają, że jedynie i wyłącznie warunki, stworzone przez wewnętrzną sytuację kraju, spowodowały zmianę gabinetu, i że Ristic podejmując się utworzenia nowego ministerstwa stawiał jako warunek spełnienia swej misji żądania tylko politycznej treści.

Budapeszt 22 czerwca. Z 391 dokonanych wyborów przypada 251 na liberalnych, 42 na umiarkowaną opozycję, 68 na niezawisłych, 9 na antisemitów, 16 na dzikich; w pięciu okręgach odbędą się wybory ściślejsze.

Paryż 22 czerwca. Ajencja Havasa donosi: Minister spraw zagranicznych otrzymał autentyczny tekst oświadczenia Depretisa, dotyczące Zulli i wyspy Dessy, ale uznał je za niezupełnie jasne i polecił przeto ambasadorowi francuzkiemu p. Mouy, ażeby ponownie z Depretisem konferował w tej sprawie. Francja zawsze była gotową do ułatwienia włoskich operacyj w Massawie, atoli zastrzegła sobie wyraźnie pewne prawa co do Zulli i Dessy.

Rzym 22 czerwca. W stanie zdrowia Depretisa, od kilku dni niedysponowanego, zaszła zmiana na lepsze.

Agencja Stefaniego donosi: Ministerstwo wojny ogłasza, że Savoiroux jest jeszcze ciągle w niewoli u Abisyńczyków, ale w dobrym stanie zdrowia.

Berlin 22 czerwca. *Reichsanzeiger* umieszcza bardzo sympatyczny artykuł wstępny z powodu jubileuszu królowej Wiktorji.

Londyn 22 czerwca. Procesja uroczysta wypadła świetnie. Spokoju nie zakłócono ani na chwilę. Kawalkada angielskich i zagranicznych książąt była imponującą. Lud wznosił nieustające okrzyki na cześć królowej. Po błogosławieństwie, którego królowej udzielił w Opactwie arcybiskup z Canterbury książęta i księżniczki składali kolejno hołdy królowej, poczem wszyscy udali się do pałacu Buckinghamskiego.

Przyjechali do Lwowa
dnia 22 czerwca.

Hotel Angielski: Pp. E. Gronziewicz z Kopeczyniec. W. Malina z Krzywego. A. Iskrzycki z Sanoka. S. Zawistowski z Kupczyńca. W. Wisłocki z Rosji.

Z zbożowych targów

21. czerwca	Lwów	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	8 30 8 7[illegible]	8 15 -8 65	[illegible].10 -8 65	8 60 8 95
Żyto	[illegible] 20 5 7	[illegible].10 -5 5[illegible]	5 10 -5 50	5 40 5.85
Jęczmień	3 50 -5 75	.— 6 70	5 50 -5.50	3 70 6 —
Owies	3 50 -4 50	4 — -4 50	3 70 -4 50	3 60 4 85
Groch	4 50 6.50	4 50 7 —	4 25 6.5[illegible]	4 75 7 —
Wyka	3 80 4 50	3 85 -4 40	3 50 -4.50	4 — -4 7[illegible]
Rzepak	9 65 10 15	9 60 10.05	9 50 10 -	9 85 10 25
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	25. 44 —	22 42 —	22 -40	25 -40 -
Konic. biała.	— — —	[illegible]0. -48 —	[illegible]7. -50 -	40 -55
Konic. szwed.	48—60 —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 35 — 65 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24 — do 24.50 **Wiedeń** 22 czerwca Pszenica od 9 18 do ·—. Żyto od 6 80 do ·— Okowita 26 12 — do —·—. **Berlin** 22 czerwca Pszenica 187.75 do 169 75 Żyto 128 75 do 123.75 Okowita 66 40 do 66.75 **Peszt** 22 czerwca Pszenica 8 60 do —·— **Żyto** 5.70 do — —· Okowita 26 — do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 22. czerwca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 4[illegible] Renta wspólna srebrna 82·55 Renta 4% złota 112.90. Renta 5% papierowa 96 90 Akcje banku austro-węgierskiego 888.— Akcje austrjackie kredytowe 283 30 Funty szterlingi 126·50. Napoleondory 10·04 —. Marki niemieckie 62 17½.

Lwów. Z Izby handlowej, 21 czerwca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 50	209 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 —	227 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 85	101 85
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·92	6·02
Napoleondor	10·02	10·12
Półimperjał rosyjski	10·36	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·12¾	1·14¼
100 marek niemieckich	61.70	62 40

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8 31 Ze Zimnejwody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mieszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mieszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mieszan.)	3.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7 58 Do Zimnejwody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mieszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mieszan.)	1 08		
„ Czerniowiec	6.2[illegible]	11.06 (pociąg mieszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano.

22)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

— —

(Ciąg dalszy).

Dodaję zresztą, iż zamieszkuje on czarowną uliczkę na tyłach dzielnicy Soho, i jest skąpcem, lichwiarzem, a przedewszystkiem według mego przekonania, największym oszustem jakiego święta ziemia nosiła kiedykolwiek. A teraz Drummondzie, pozostawiam ci pole do dalszych uwag.

I pochylając się nad pięknem dziewczęciem, dodał zniżonym, pieszczotliwym niemal głosem:

— *A propos* Vero, nowa twoja panna służąca, którą zastałaś w teatrze, jest właśnie wnuczką tego starego sknery.

— Doprawdy? Biedne dziecko! Ztąd więc znasz ją, chciałam cię właśnie zapytać o to, wygląda bowiem wyżej nad stan swój, i czyni mi wrażenie osoby, która nie była stworzoną na prostą garderobianę z teatru.

— Bo też i urodzenie i wychowanie stawia ją wyżej nad takie podrzędne stanowisko. Ponieważ jednak skąpiec nie chce jej nigdy złamanego dać nawet szeląga, jest więc zadowolnioną, że w ten sposób chociaż, może sobie na najpierwsze zarobić potrzeby. Przytem była tak opuszczona i samotna, iż ulitowawszy się nad nią, namówiłem poczciwego Hawka, aby ją zgodził dla ciebie.

Vera westchnęła lekko, St. Mar pochylił się i dodał po włosku:

— Pragnąłem abyś miała przy sobie kogoś zasługującego na zaufanie. Alicji nie przekupi uśmiech, ani złoto margrabiego. Vero, nie patrz na mnie z takim wyrzutem; czy jest w tem co złego, że chciałem jej utrzymanie, a tobie stosowne zapewnić otoczenie? Napróżno wymowne twe źrenice starają się gniew wyrazić; nie powstrzyma mnie on od otoczenia cię najzacniejszą opieką, choćbyś wzamian każdem wejrzeniem i każdem słowem, sztylet w serce me zapuszczała.

Miss Cassilis oniemiała prawie. Nie umiała ani stawić czoła, ani odepchnąć tego człowieka, który zwolna lecz nieodwołalnie otaczał ją siecią uczuć swych i zamiarów, siecią tkliwą i słodką, lecz jak wola jego niezłomną, a twardą jak kajdany, które napróżno rozerwać pragnęła.

Bolesny tok jej myśli przerwany został wesołym głosem Allana Grey'a:

— Miss Cassilis, może nas raczysz uczczęśliwić grą twą dzisiaj? Muzyczne nasze wieczory w Fern-Hill, dotąd mi są pamiętne.

— Skoro tak, powtórzymy je dzisiaj „na ogólne żądanie", jakby się wyraził pan Hawksley, — odparła Vera z uśmiechem, podnosząc się zaś dodała: Może przejdziemy do salonu?

— Któżby się ośmielił nie podążyć, gdzie piękność i sława prowadzić nas raczą, — odparł margrabia żywo, zbliżając się ku niej z niskim ukłonem.

— *Monsieur*, — odparła Vera z lekkiem skinięciem, — przyjmując tak wyszukany komplement, muszę należną jego połowę oddać jedynej wpośród nas sławie. Panie Rivingham, mamy na życzenie margrabiego oboje dać hasło do odwrotu.

I *wsparłszy* się na ramieniu wielkiego aktora, miss Cassilis uśmiechnięta skierowała się ku drzwiom, pozostawiając Frontignac'a z ręką, którą chciał jej podać, zawieszoną w powietrzu, i miną człowieka zbudzonego nagle do rzeczywistości.

Młodzi ludzie podążyli za nią szybko; gdy jednak i Clealand ku drzwiom się skierował, Francuz poskoczył z wściekłością i zastąpił mu drogę.

— Powiedz mi, po coś tu dziś zaprosił tego czelnego franta? Czy chciałeś abym naocznie zobaczył jak romansuje z moją żoną?

— Co za niedorzeczność, margrabio, — odparł Clealand szorstko, udając iż hamuje gniew, którego nie czuł wcale. — Czyż nie widzisz iż to zwykły jego sposób zachowania się z kobietami? Jeżeli romansuje, to w każdym razie nie z jedną a ze wszystkiemi, sentyment zaś swój objawia nietylko zimnym, lecz nawet szyderczym spokojem. Co zaś do tego dzieciaka, toż przecież zna ją od lat trzech przeszło, sama więc poufałość jego zachowania się, powinna była zbić twe podejrzenia i rozbroić niczem nieuzasadnioną zazdrość. Upatrywać współzawopnika w St. Mar'rze: Co za pomysł!

— Chcesz może żebym mu na ślepo zaufał? — wybuchnął margrabia. — Ależ ja nienawidzę tego człowieka, i dla tego właśnie wymagam, abyś mu zabronił wstępu do twego domu. Trzeba go pożegnać na zawsze, — *congé* nieodwołalne, oto mój ostateczny warunek.

— Gniew cię zaślepia margrabio; poróżnienie z St. Mar'em jest czystem niepodobieństwem, — zawyrokował Clealand stanowczo. — Zapominasz że jemu głównie zawdzięcza Vera dzisiejsze powodzenie, i że może on jej szkodzić w najwyższym stopniu. Podniosłszy ją powagą protekcji swej i mistrzowskiego pióra na wyżyny, potrafi rozgniewany strącić z nich bezlitośnie. Jestto czysto kwestja pieniężna, ani ja bowiem, ani pan nie zastąpimy miny złota, jaką talent jej w dzisiejszym stanie rzeczy stanowić dla nas może.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)